Nr. 27.

ROCZNIKI
DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA
PANA JEZUSA.



Rok VII. Sierpień. Zeszyt 3.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1890.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya" z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan"*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

WSPOMNIENIE O ŻYCIU I ŚMIERCI

BŁ. JANA GABRYELA PERBOYRE.

MĘCZENNIKA.

(Ciąg dalszy).

Święcenia kapłańskie i zdobiące je cnoty w Janie.

Godność kapłańska jest najwyższa ze wszystkich na ziemi. Św. Ambroży mówił o niej: „Nic wznioślejszego na świecie, wywyższył was Bóg nad królów i cesarzy, wywyższył nad samych Aniołów". Święci zazwyczaj drzeli na jej wspomnienie. Św. Cypryan, św. Atanazy, św. Marcin, św. Grzegorz Naz., św. Fulgencyusz, uciekają przed jej przyjęciem. Tą samą bojaźnią świętych przejęty był bł. Jan Gabryel, na myśl, że nie długo przyjąć ma na swe barki jarzmo kapłaństwa Chrystusowego, ale jak w tamtych przemogło poczucie obowiązku i wołanie Boże, tak i w duszy Jana gotowej do wszystkiego, co wymagało ofiary i poświęcenia, obok obawy rozlewało się pewne wewnętrzne szczęście, że będzie mógł odtąd goręcej i wyłączniej oddać się sprawie P. Jezusa.

Dwa uczucia jak dwa strumienie wezbrały w jego sercu, cieszył się, bo między nim a przedmiotem jego miłości Panem Jezusem miał zajść najściślejszy stosunek, mocą którego Zbawiciel oddawał się w jego ręce i on nawzajem miał go składać w Najśw. Ofierze przed tron Trójcy Przen. jako zadośćuczynienie za grzechy całego świata i swoje, za wszystkich swoich bliźnich dla których zbawienia żyć i umrzeć pragnął. Ale znów z drugiej strony im

był bliższy dzień tej tajemniczéj ugody, tem więcej rosło w Janie uczucie trwogi, czy odpowie godnie tak wielkiemu wezwaniu i tak wielkiej łasce, w obec której nawet cnota anielska mogłaby się zachwiać. Przełożeni Jana Gabryela wolni byli od tej troski, bo wiedzieli, że całe jego życie było przygotowaniem do kapłaństwa i bez trudu znaleźli w nim wszystko to, czego kościół wymaga od sług ołtarza, ale on sam zbyt nisko o sobie rozumiał, aby się mógł sądzić przygotowanym do téj uroczystej chwili. Następny list do swoich rodziców odsłoni nam najlepiej, jak pod ten czas wyglądało wewnętrzne usposobienie naszego błogosławionego: „Już więc jest pewny, mój drogi ojcze, i niedaleki ten dzień, w którym Zbawiciel ma na zawsze złożyć jarzmo swego kapłaństwa, ten dzień będzie najpiękniejszym w mem życiu. Byłbym niewymownie szczęśliwy, gdybym mógł z należytem usposobieniem przyjąć święcenia kapłańskie, one stałyby się źródłem łask dla mnie i dla innych. Miłosierdzie Boże musi być niezmiernie wielkie, jeżeli tak niegodnych przyjmuje za swe sługi, ty wiesz najlepiej ojcze, jak mało na tę łaskę zasłużyłem. Błagajcie, proszę was, Zbawiciela, aby nie pozwolił mi nadużywać tych łask, których mi z miłosierdzia swego udziela i t. d.“

Kilka ostatnich dni przed święceniem przepędził młody lewita w skupieniu ducha na rekolekcyach a za wzór na téj osobności duchowej wziął sobie P. Jezusa pierwszego i największego kapłana, który czterdziestodniowem odosobnieniem przygotowywał się do najwznioślejszej na świecie misyi — odkupienia człowieka.

Równocześnie z Janem G. przygotowywali się do odebrania tej łaski dwaj jego konfratrzy — jeden z nich mówił później, że wystarczyło mi spoj-

rzec na błogosławionego, aby uczuć w sobie wzrastającą pobożność i zapał do cnoty.

Nadszedł wreszcie 23 Września r. 1825 „dzień najpiękniejszy“ w życiu Jana, chociaż nie jedyny, bo wszedł z nim w zawody dzień inny, który bł. misyonarza oddał Niebu chwałę męczeńską uwielbionego. Przyjął Jan Gabryel święcenia w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, tej saméj, w której kilka lat potem N. M. Panna ukazała się jednej z sióstr i podała jej cudowny medalik Niepokalanego Poczęcia. W poniedziałek dnia następnego sprawował Najśw. Ofiarę, a co się działo wtedy w jego duszy i w jego sercu Bogu samemu wiadomo, ludziom stało się tylko widoczne, że od tej ofiary on sam przemienił się w najpiękniejszą dla Boga ofiarę, z nową gorliwością rozpoczął dalszą pracę nad sobą samym, dla niego z chwilą święceń nie kończyło się przygotowanie, dotąd gotował się do godnego przyjęcia sakramentu kapłaństwa, a odtąd rozpoczął przygotowanie do Nieba. Myśl, że kapłan Chrystusowy powinien być drugim Chrystusem, *sacerdos alter Christus*, stała mu ustawicznie na pamięci i pracował więcej niż kiedykolwiek, aby coraz lepiéj wyrazić na sobie obraz Jezusa Chrystusa. Na owoce tej pracy nie trzeba było długo czekać, żywa wiara, gorąca miłość Boga i bliźniego, delikatna czystość sumienia, wreszcie duch ciągłej modlitwy, oto cnoty, które zlewały się na utworzenie w sobie Jana Gabryela doskonałego kapłana.

P. Jezus przyrównał silną wiarę do domu na skale zbudowanego, którego nie poruszą z posad wichry ani burze — taka była wiara naszego męczennika. Ona go jeszcze maleńkiego prowadziła do stopni ołtarza, gdzie spoczywał P. Jezus, ona na wodzy trzymała jego serce wśród ponęt, jakimi świat otacza młodość i nauczyła go we wszy-

stkiem widzieć Boga a wszystko w Bogu. Ona kierowała całem jego życiem, pchnęła go później do Chin, wspierała go w więzieniu i wśród największych cierpień, a jak św. Piotra prowadziła po morzu tak Jana Gabryela przeprowadziła przez morze tego życia aż póki nie przemieniła się w błogosławione widzenie Boga i Nieba. Całe życie naszego błogosławionego było stwierdzeniem tych słów: Sprawiedliwy z wiary żyje. Jak rzeźbiarz uderzeniem swego dłuta przyobleka martwy głaz w piękną postać człowieka, tak Jan Gabryel wykrzesywał z swych codziennych czynów najpiękniejsze dzieła chrześcijańskie, zasługi na niebo, o jakich my ledwo możemy mieć wyobrażenie, bo tak mało umiemy rzeźbić nasze własne serca. Ta silna wiara oddaliła od św. kapłana wszelkie niebezpieczeństwo hołdowania współczesnym błędom rozumu i słabościom woli, tchnęła w niego nienawiść do świata t. j. do tego wszystkiego, co się sprzeciwia zasadom, przekonaniom i myślom, jakich nas P. Jezus nauczył w Ewangelii św. Jużeśmy na początku widzieli, jak dobrze pojmował godność człowieka, to poczucie własnej wielkości wzrosło w nim z wiekiem i pobudzało go do wdzięczności ku Bogu. Nie mniej dziękował za łaskę kapłaństwa.

Gdybym zebrał, mówił o nim jeden kapłan bliżej go znający, wszystkie wzniosłe myśli, którymi się ze mną dzielił, powstałoby dzieło pełne zajęcia i nauki, o wzniosłości powołania kapłańskiego i jego obowiązkach. Wiara nauczyła Jana G. prawdziwego posłuszeństwa. Rozumiał, że być posłusznym to znaczy żyć pod tem świętem prawem którem P. Jezus związał człowieka w jedno wielkie, chrześcijańskie społeczeństwo, a kto się z pod tego prawa wyłamuje ten grzeszy przeciwko Bogu i ludziom. To też jego posłuszeństwo było wzo-

rowe, wyżej powiedzieliśmy o niem kilka słów, tu wystarczy dodać, że było ono pełne pokory, bo nasz bł męczennik nie oglądał się nigdy na osoby, on w swojem posłuszeństwie i w tych których słuchał czcił samego J. Chrystusa.

Wiara jest fundamentem cnót, a gmachem, który się na tem fundamencie wznosi, drzewem, które z korzenia wiary wyrasta jest miłość, bo miłość płynie z wiary. Miłość bł. Jana Gabryela była jak silny konar, o tysiącznych gałęziach, obejmowała wszystko, co jakimkolwiek sposobem tchnęło Bogiem, co z sprawą Bożą na ziemi było złączone. Bóg był jedynym Panem jego serca. On sobie nigdy nie mówił: dosyć, wszystko co czynił zdawało mu się zbyt małem w obec tego, co powinien był dla Boga czynić.

Miłość objawia się w ukochaniu nad wszystko woli Bożej i w pragnieniu podobania się Bogu. Dwa te znamiona jaśniały tak w życiu Jana, że nie podobna było ich nie dostrzedz. Aby mógł ukochać wolę Bożą, pozbył się najpierw własnej woli — ostatnim aktem własnego chcenia było nie chcieć nic, jedno to, co Bóg chce — było to najpotężniejsze zapanowanie nad sobą samym, dobrowolne a jednak nie chwilowe, ale stateczne, wieczne. Co się z świętymi dzieje w niebie, to ze sobą na ziemi uczynił, dlatego tak wcześnie dojrzał dla nieba. Żył w poddaństwie woli Bożej i dlatego był najszczęśliwszym i najwolniejszym — jak bardzo różnym od nas, którym się zdaje, że wtenczas jesteśmy najwolniejsi, gdy się uwalniamy od jarzma woli Bożej.

Bóg go zaś doświadczał swą wolą. Słabość zdrowia dawała mu się często we znaki, udaremniała długo ożywione pragnienie opowiadania Pana Jezusa między poganami, nie zostawiła wielkich nadziei — a w nim przecież nikt nigdy nie

dojrzał najmniejszego znaku niecierpliwości lub użalenia się, on nawet nie mówił nigdy o swoich cierpieniach, bo je uważał za drogi skarb na życie wieczne, który tylko Bóg sam ma znać i nagrodzić. Gdy silniejsza choroba przykuła go do łoża, na jego obliczu rozlewała się taka radość i zadowolenie, że obecni temu nadziwić się nie mogli. Miał starszego brata Ludwika, którego nad szelki wyraz kochał; ten w r. 1830 puszcza się do Chin, ale nie dojechawszy do celu umiera na morzu. Smutna ta wieść doniesiona Janowi Gabryelowi zdołała tylko kilka tych pięknych słów wyrwać z jego ust: „Tak mój Ojcze, chcę tego, bo Tobie tak się podobało“. Z tym samym spokojem przyjmował wieść o śmierci kochanych swych rodziców, a później gdy płynął do Chin, gdy burza morska tak szalała, że po każdem uderzeniu fal w okręt, oczekiwano ostatniego ciosu i śmierci dla siebie, a uderzeniom nie było końca — on pisał niemal w tej samej chwili do swoich: „Dusza moja i tak nie traciła spokoju i spuściliśmy się całkiem na wolę Tego, który przywodzi i odwodzi od wrót śmierci, jak mu się podoba“. Nie widziałem nigdy, mówił o nim jeden z konfratrów, osoby tak doskonale poddającej się pod wolę Bożą. On się nie skarżył na zimno ani na ciepło, na pożywienie lub na odzienie — on o tych rzeczach nigdy nic mówił, bo to pozostawił Opatrzności. Jeżeli deszcz lub śnieg padał, był zadowolony, jeżeli go upakarzano lub wzgardę mu okazywano, również był zadowolony, bo widział w tem wolę Bożą, jego dusza o tyle była mocną, o ile ciało okazywało się słabe. Drugim charakterystycznym znakiem prawdziwej miłości Boga w naszym błogosławionym była delikatność sumienia na najmniejsze uchybienia. Aby się w niej utrwalić uciekał się często Jan do Boga w modlitwie o pomoc,

czuwał nad swojem sercem a przeciw najmniejszym poruszeniom grzechowym walczył usilnie. Był usposobienia żywego, więc i w tem się poskramiał, mówił nie wiele wiedząc, że w wielomowności nie obejdzie się bez grzechów.

Za to mówił wiele z Bogiem. Jego życie moglibyśmy doskonale określić mówiąc, że było ono ciągłem obcowaniem z Bogiem. Każdy poranek rozpoczynał od całogodzinnej modlitwy myślnej, a tej praktyce, której św. Wincenty nauczył swoich synów tak był wierny, że nie znalazłby się w jego życiu ani jeden dzień, któryby pod tym względem stanowił wyjątek. Kiedy drudzy wymawiali się czasem od tego ćwiczenia pobożnego pod pozorem licznych zajęć, on przeciwnie mawiał: „Liczne zajęcia naglą mnie do gorętszej i dłuższej modlitwy, bo jak ten, który dłuższą podejmuje podróż, dłuższego potrzebuje przygotowania, tak podobnie i my powinnibyśmy się więcej przygotowywać przez modlitwę, gdy więcej mamy do czynienia. Co się tyczy czasu, mówił dalej, jestem przekonany, że z pomocą Bożą więcej zrobię przez jednę godzinę, niż przez cztery sobie samemu zostawiony, tak i apostołowie całą noc pracowali na darmo, bo nie było między nimi Pana Jezusa, gdy w obecności jego zapuścili sieć, sieci się rwały od obfi tości połowu“. Innym rodzajem codziennej modlitwy był brewiarz, czyli modlitwy kapłańskie. Jan Gabryel czuł doskonale, że je odmawia nie w swojem, ale w imieniu całego kościoła wojującego, który przez kapłanów spełnia względem Najwyższego Majestatu Bożego to, co w niebie zalecone jest chórom anielskim, najwyższa i nieustanna chwała rozlegająca się przed tronem Trójcy Przenajświętszej. To też widziano go w czasie ich odmawiania z twarzą rozpromienioną, z myślą w skupieniu zatopioną w znaczeniu słów i tajemnic pod

słowami ukrytych, a całego jakby nie z tej ziemi. Ile razy odmawiał je sam zawsze na kolanach. Brewiarz prawie cały złożony jest z psalmów t. j. z pieśni spisanych pod natchnieniem Ducha św. mówił więc bł. Jan, że te modlitwy wypłynęły z miłości, całe tchną miłością, dla tego nie podobna je odmawiać nie przejąwszy się pierwej uczuciem miłości ku Bogu, a mówił to, co czynił. Ale co go najwięcej zbliżało do Boga i w jakieś nadziemskie wprowadzało usposobienie, to sprawowanie ofiary. Do niej przygotowywał się całemi godzinami, a czego od siebie żądał przed przystąpieniem do ołtarza, najlepiej wnosić możemy z jego własnych słów: „Przed sprawowaniem ofiary mszy św. powinniśmy się starać dojść do takiego usposobienia, w jakiem P. Jezus ofiaruje się za nas na ołtarzu. Jak On chce wyniszczyć siebie samego i umrzeć za nas, tak i my powinniśmy mówić za św. Tomaszem: Idźmy i my także i umrzyjmy z nim, *eamus et nos, ut moriamus cum illo.* Umrzyjmy przynajmniej własnej woli, własnym grzechom i uchybieniom. Co do mnie, nie myślę, aby kapłan zbliżający się do ołtarza bez tego usposobienia mógł św. Ofiarę sprawować w sposób godny i pożyteczny dla siebie. Wyobraźcie sobie mówił dalej, że jak P. Jezus jest tylko jeden, tak i kapłan w jego imieniu występujący jest jeden na ziemi a tym kapłanem jesteście wy. Wyobraźcie sobie dalej w chwili mszy św. że sprawujecie jedyną ofiarę nowego zakonu a sprawujecie ją za cały świat, za miliony ludzi żyjących dziś i mających żyć w przyszłości, za ich zbawienie i za wszystkie ich potrzeby, że niesiecie ofiarę przed tron Boży, ofiary, łzy, modlitwy i umartwienia świętych, którzy przed nami i po nas żyć będą, owszem, że niesiecie z tą ofiarą przed tron Boży modlitwy wszystkich du-

chów niebieskich, łączących swoje głosy, z głosem krwi Jezusa Chr. — a czyż ta myśl tak wielka a tyle prawdziwa nie będzie w stanie wlać w was najlepszych uczuć".

Takie to prawdy bystro pojęte i głęboko odczute w sercu świętego kapłana przygotowywały go do św. Ofiary tak, że on w tej chwili o wszystkiem zapominał, niemal odchodził od siebie, a cały był w Bogu. Już w pierwszych latach jego kapłaństwa pytano się tu i owdzie po cichu: „Czy on w zachwycie, on tak cały promienieje, on taki niezwykły a on był taki pokorny, że nigdy jednem słowem nie zdradzał tego, co się w tych chwilach działo w jego sercu. I na tem nie było mu dosyć, jeszcze w Montdidier podpatrzono, że w czasie czuwania nocnego po sypialniach uczniów trawił całe godziny na modlitwie, a później, gdy już był w Chinach, gdy przebiegał dziesiątki mil dla odwiedzenia chrześcian i zaopatrzenia ich duchownych potrzeb, padał od czasu do czasu na kolana i wylewał łzy na modlitwie za swoje jak mówił grzechy, za siebie i za drugich. Ta długa i częsta modlitwa wyrobiła w Janie G. kapłana pełnego ducha Bożego, który zwłaszcza przebijał się w jego obcowaniu z ludźmi nadzwyczaj miłem i pociągającem. Jego słowa przenikały i przekonywały umysł słuchaczów, jakby najsilniejsze argumenta, bo jak w obec promieni słonecznych nikną ciemności nocne, tak w obec blasku cnoty muszą milknąć wszelkie głosy namiętności ludzkich. Takim był kapłanem bł. Jan Gabryel, teraz przypatrzmy mu się z innej strony, jakie były jego obowiązki i zajęcia i jak je spełniał.

Ciąg dalszy nastąpi)

Wyjątki z mowy mianej r. 1889 na drugiem ogólnem zebraniu Dzieła w Paryżu przez X. Launay, misyonarza z Kochinchiny.

Dziewczynka misyonarzem.

Już kilka lat temu gdy widziałem w Kochinchinie bardzo budujące wydarzenie, pamiętam je, jak gdyby to było wczoraj.

Dnia pierwszego stycznia, w chwili kiedy jeden z moich braci i ja zajęci byliśmy przyjmowaniem życzeń naszych chrześcijan, niespodzianie ujrzeliśmy jakich dziesięciu Anamów, zupełnie nam nieznajomych. Dobrze zresztą ubrani, w turbanach czarnych i niebieskich, w odzieży z szerokimi rękawami, z wachlarzem w ręku, z wielką powagą zmierzali ku nam. Nie wymówiwszy ani słowa, uroczysty nam pokłon oddali, trzykrotnie padali na kolana głową bijąc w ziemię, a potem dopiero najstarszy z nich przemówił: „Jesteśmy z Bink-Dai, przyszliśmy Ojca prosić ażeby raczył nas przyjąć pomiędzy chrześcian. — Może chcecie zostać chrześcijanami? — Tak jest, Ojcze. — A dlaczego? — Ot, mój Ojcze...“ i zaraz opowiedział nam następującą historją.

Do ich wioski leżącej nad morzem, schroniła się biedna kobieta wraz z swą córką. Matka umarła, pochowano ją na sposób pogański, za trumną szła córka zmarłej, odmawiając modlitwy, których nikt nie rozumiał; mówiła o wieczności, o szczęśliwości, o ogniu nigdy nieustającym. Po pogrzebie otaczający zapytali ją o znaczenie tych modłów. Dziewczynka wytłomaczyła im dodając, że jest

chrześcijanką i nauczyła się tak modlić u francuzkich zakonnic od Świętego Dziecięctwa w Mi-tho. Poganie wzruszeni byli temi objaśnieniami i dla lepszego spamiętania spisali je sobie, uczyli ich się, wykładali i rozprawiali o nich, a wszyscy się na to godzili, że są piękne i uradzili pomiędzy sobą, że byłoby dobrze wyznawać religią, która tak uczy. Wysłaliśmy katechetę do Bink-Dai, gdzie nie zadługo liczne znalazły się nawrócenia i dziś, w tej okolicy, gdzie przed dziesięciu laty nie było ani jednego chrześcianina jest wielka parafia, zarazem rezydencya misyonarza, siedm małych osad chrześciańskich, szkoły i t. p. — Przypowieść o ziarnku gorczycznem zawsze się sprawdza. Nasieniem tego wielkiego drzewa, tak prędko się rozrastającego, było dziecię z chroniska, wychowane przez zakonnice z waszej dobroczynności i udzielanej jałmużny.

Zakonnice żołnierzami.

Czy jest coś, co może więcej pocieszyć serca prawdziwie katolickie, jak możność rzucenia na role niewiernych nasienia prawdy, z którego później wyrastają kapłani! A ileż to z pomiędzy wychowańców schronisk poświęca się służbie bożej, życiu zakonnemu. Może nie wiecie, że tutaj zakonnice bywają czasem i żołnierzami, istotnie żołnierzami, a nawet i dzieci pod ich opieką pozostające. Wszyscy słyszeliście o rzezi, która w r. 1885 spustoszyła kraj Anamu. Nikomu nie darowano życia, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy padali ofiarą okrucieństwa, ale w niektórych parafiach chrześcijanie się bronili. Misyonarz uzbroił swoich parafian, chociaż, gdy mówię o uzbrojeniu, czuję niewłaściwość tego określenia. Cóz to za zbroja? Trzcina bambusowa, kilka zadrzewiałych lanc i jedna lub dwie strzelby, to już wszystko. W Misyi w Ko-

chinchinie wschodniej, w Tra-Kieu, misyonarz nawet zakonnice uzbroił, gdy parafia jego oblężona została przez jakie kilka tysięcy powstańców. Zakonnicom i dzieciom wskazał jeden punkt, miały stopnie wojskowych, kapitanów, oficerów i t. p. a dzieci tworzyły batalion prostych żołnierzy. Kilkakrotnie odparły nieprzyjaciela, czem podrażniony, nie szczędził kul armatnich na ich biedny domek, który się stał podobnym do przetaku; ba, nawet doniesiono misyonarzowi, że granat wyrzucony siedmioro zabił dzieci. Pamiętajcie o tem, dziatki moje, że te zakonnice i sieroty walczyły dla Boga, za wiarę, bo inaczej byłyby wszystkie wystawione na największe niebezpieczeństwa i pokusy odstępstwa a ich wychowanice byłyby na nowo przeszły w objęcia błędów i zabobonów pogańskich. Jednak i tak nie wszystkim było dane legnąć na polu bitwy z bronią w ręku. Były ofiary i to liczne, które ze spokojem wydawały się w ręce oprawców z uśmiechem na ustach i z radością w sercu wchodziły na stos wzywając dla swych zabójców łaski nawrócenia i poznania prawdziwego Boga.

Piętnastoletnia Thu zakopana w ziemi.

„W parafii Dai Psink, w powiecie ojca Barrat'a rozbójnicy dość długo zostawiali w spokoju dziewczynkę piętnastoletnią, imieniem Thu i małą jej siostrę. Sieroty bez ojca, matka wyszła po raz drugi za mąż, mieszkały przy swym dziatku po ojcu, słynnym lekarzu. Młody poganin, bogaty, z tytułem szlacheckim, upatrzył sobie urodziwą dziewczynkę i przemocą chciał zabrać do siebie. „Nie, rzekła z uśmiechem, nigdy nie zamieszkam przy poganinie. — Ale jak nie pójdziesz ze mną, to cię każę stracić razem z twoją siostrzyczką. — Tem lepiej, odrzekła, przynajmniej razem pójdziemy do nieba, a to daleko piękniej. — Miej choć li-

tość nad twoją siostrą. — Ależ ja mam litość nad nią i dlatego właśnie chcę, ażeby razem ze mną umierała". Wykopano dół ażeby ją nastraszyć. — Zakopię cię żywcem, rzekł poganin, jeżeli mnie nie usłuchasz". Nic na to nie odpowiedziała, spokojnie patrząc na to przygotowanie. Gdy skończono, kazano jej zejść do dołu. — „Poczekajcie moment", uklęknąwszy nad dołem pomodliła się, a potem wstawszy rzekła: „Teraz już jestem gotowa". Wrzucono plecionkę z sitowia do dołu. Dziewczynka zstąpiła w ziemię, położyła się na plecionce, obok siebie ułożyła czteroletnią siostrzyczkę, która się zupełnie spokojnie zachowała bez płaczu i krzyku, Thu z uśmiechem na ustach rzekła do pogan: „Teraz możecie nas ziemią nakryć". Nakryła się matą i swą siostrzyczkę, a poganie przysypali je ziemią.

Otóż to są wydarzenia wielkiej doniosłości, niedawne, świadczące o użyteczności naszego Dzieła dla życia sierot. Chrześcianie, apostołowie, żołnierze, męczennicy, to są owoce waszego miłosierdzia, które z współpracą misyonarzy jest dusz zbawieniem; a czy to nie wystarczy? Dla dusz zbawienia Pan nasz Jezus Chrystus stał się człowiekiem i umarł, Najświętszej Pannie miecz boleści serce przeszył, Apostołowie najstraszniejsze znosili katusze i męki, święci wiedli najtwardszy żywot; miłujcie wy także, dziateczki moje, te dusze miłością wielką i wytrwałą, a nie zapominajcie o najważniejszem, własnej duszy zbawieniu, gdy się zatroszczycie o zbawienie drugich. Nic szlachetniejszego dla duszy chrześcijańskiej, jak uprzedzać zamiary Opatrzności, ułatwiając duszom udział w szczęśliwości wiekuistej. Polecam waszym nieustannym modłom te dusze, do czego was nawet tytuł św. Dziecięctwa szczególniej obowiązuje. Spojrzyjcie na pieczęć umieszczoną na okładce każdego

numeru Rocznika, jest tam wizerunek naszego Zbawiciela otoczony dziećmi o różnych typach, w różnych odzieniach, mieszkańcy Afryki, Azyi i Oceanii, a u stóp czytamy słowa Zbawiciela wypowiedziane w czasie Jego podróży do Judei „dopuście dziatkom przyjść do mnie“, i do was te same zwraca słowa: „Pomóżcie im przyjść do mnie, poznać mnie, miłować i pozyskać niebo“.

List Siostry Maryi, Franciszkanki do Wiel. X. Bisk. Bonjeon w Leolombo.

Czerwiec 1888 r.

Boże Ciało w Moratuwa.

Wasza Wielebność niezawodnie uczułby był prawdziwą pociechę na widok uroczystości Bożego Ciała w naszem malutkiem mieście Moratuwa. Pro cesya zazwyczaj odbywa się w obrębie naszego zabudowania położonego nad brzegiem morskim, otoczonym wspaniałymi drzewami kokosowymi, a to wszystko przyczynia się nadzwyczajnie do nadania uroku tej pięknej uroczystości.

Wszędzie nasze ceremonie przy uroczystościach religijnych są piękne, zawsze orzeźwiają duszę radością niebiańską, ale w krajach, gdzie Misye pośród obyczajów bałwochwalstwa wprowadza cześć prawdziwego Boga, tam nasze ceremonie religijne jeszcze wspanialszymi się stają i trudno tę wzniosłość opisać. Tego uczucia doznajemy kiedy w uroczystym pochodzie prowadzimy Najświętszy Sakrament niesiony w tryumfie na tej obcej ziemi, otoczony mnóstwem dusz, które miłosierdzie i chrze-

ścijańskie poświęcenie podniosły z błędów pogaństwa; jakiż to wspaniały widok dla serca chrześcianina! Nasze drogie sierotki w dwóch rzędach uporządkowane szły pod chorągwią Niepokalanej Matki, najmłodsze z pomiędzy nich miały wieńce z róż na główkach, sypały kwiatki wzdłuż drogi, którą miał przechodzić Jezus Eucharystyczny. Wstąpiwszy do naszej zagrody niktby dziś nie poznał tego gruntu, który jeszcze przed dwoma laty leżał odłogiem, niby puszcza piaszczysta, na której tu i owdzie olbrzymie sterczały drzewa, a dziś przybrana w łuki z wieńców różnobarwnych, wabi oko przechodnia swą piękną zielonością, wśród której w około naszego domu wznoszą się skromniutkie, ale czyste i ładne domki przynależne do naszego schroniska i dzieł miłosierdzia. Tam, na tym ostatnim kąciku ziemi obrał sobie Pan Jezus mieszkanie, gdzie mu codzień naszą adoracyą i miłość składamy, a ukryty w skromnym ołtarzu spogląda na niezmierzony Ocean, którego szalone fale na głos jego się uspakajają.

Tu na stronie miłości zdaje się że Pan Jezus woła do siebie nieszczęśliwych, sieroty i maluczkich opuszczonych, których dobroczynne Dzieło św. Dziecięctwa pod swe macierzyńskie przyjmuje skrzydła; a podczas owej pięknej uroczystości, gdy na ołtarzu wystawiony odbierał naszą cześć i przyroda zdawała się brać udział w niej. Szum fal odbijających się o brzegi, ten wielki głos Oceanu zdający się głosić potęgę Boga z nadmiaru miłości poniżającego się, szmer modlitwy ludu, dzwonek naszego klasztoru radośnie rozlegający się, śpiewy kościelne, wszystko się połączyło w jeden akord harmonijny na chwałę Pana Boga, tak wielkie nam Dobrodziejstwa świadczącego.

Przekonana jestem, że nasi mali Członkowie cieszyliby się z pewnością na widok zastępu swoich

protegowanych malutkich otaczających ołtarz Zbawiciela, jak twarzyczki ich opromienione nadziemską radością, przypominały chóry aniołków tron Boga otaczających. Błogosławił Bóg te nowo pozyskane duszyczki wraz i te drogie dziatki, które swą szlachetną ofiarnością pomagają innym do znajomości prawdziwego Boga.

Serca nasze w nadmiarze wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, w uniesieniu radosnem zaśpiewały po błogosławieństwie: „Laudate Dominum, omnes gentes“.

Racz przyjąć i t. d.

Siostra Marya od Imienia Jezus
F. M. M.

Wyciąg z listu X. biskupa Chatagnon Zgrom. Mis. zagr. Wik. Apost. w południowem Sutchnon do Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Siostra Marya Jên.

„Wasza Wielebność wie już, jak bolesną stratę poniosło św. Dziecięctwo przez śmierć Siostry Maryi Jên, zmarłej w 73em roku swego życia. Przybyła tu w 35tem roku życia, opuściwszy swą rodzinę odbyła 50 milową podróż, ażeby zająć miejsce przewodniczącej schroniska i szkoły w Omy.

Z poświęceniem istotnie misyonarskiem, a nawet jak na córkę ziemi chińskiej bohaterskiem, 40 lat życia oddawała się tej pracy, nie żądając ani raz pozwolenia na odwiedzenie swej rodziny lub kraju ojczystego. Obdarzona niepospolitą roz-

tropnością i gruntowną cnotą, potrafiła sobie zjednać i utrzymać przez lat 40 szacunek w całym kraju. Poganie zarówno jak chrześcianie, wszyscy ją cenili i kochali, nigdy też żadna potwarz nie dotknęła jej imienia, ani się zawiść na jej cnotę targnąć śmiała, pomimo, że liczne utrzymywała stosunki z rodzinami pogańskiemi jak i chrześcijańskiemi. Mając sobie poruczone schronisko dziewczynek, z pomocą podmistrzyni, musiała czuwać i dopilnowywać zarówno utrzymania sierot jako i wychowanie i nauki. Musiała więc przyjmować odwiedziny rodziców i krewnych żyjących jeszcze w pogaństwie, którzy jakkolwiek wyrzekli się już swych praw, wiedzeni jednak ciekawością przychodzili widzieć, jak się z nimi obchodzą. Umiała nietylko od tych dziewczynek oddalić wszelkie niebezpieczeństwo, ale częstokroć udawało jej się samychże rodziców pozyskać i wiele z nich zawdzięcza jej łaskę chrztu świętego. Sieroty wszystkie kochały ją, jak matkę prawdziwą, ale i ona je kochała, jak gdyby jej własnemi były dziećmi, troszczyła się o nie bardzo, nie psując ich jednakże. Umiała w nich rozbudzić chrześcijańskiego ducha i zamiłowanie pracy. Gdy dorosłszy już miały opuścić schronisko, zajmowała się ich umieszczeniem wśród najlepszych rodzin chrześcijańskich. Sama przygotowywała choć ubogą wyprawkę dla wychodzących za mąż, z tak delikatną roztropnością, że istotnie podwajało to wartość wszystkiego. A gdy już wyszły za mąż, nie wypuszczała ich z pod swojej opieki, ale gdziekolwiek się udawały, zawsze im radą i pociechą towarzyszyła. Szczególniejszą była orędowniczką tych malutkich, które poganie oddać chcieli do schroniska, a którym misyonarz zmuszony był odmówić przyjęcia dla braku miejsca i funduszów. Serce misyonarza nie mało cierpiało, gdy musiał odmawiać; nieraz sta-

wiał sobie pytanie, czy w dniu sądu ostatecznego owe malutkie dziatki nie będą go oskarżać za odmówione im przyjęcie, czem utraciły łaskę zbawienia; a jednak było niemożebnem wszystkie przyjmować. Siostra Jên tymczasem niejedno z tych nieprzyjętych przez misyonarza przyjęła. Oszczędnością, roztropnością, poświęceniem własnem znalazła i ułatwiła sobie pomieszczenie i utrzymanie większej liczby dzieci, jak na to rzeczywiste dochody pozwalały. A nietylko przyjmowała do schroniska ile mogła najwięcej dzieci, ale z bacznością macierzyńską czuwała, ażeby w sąsiedztwie żadne pogańskie dziecko bez Chrztu św. nie zmarło. W tym celu nauczyła się trochę medycyny, a doświadczenie z pomocą łaski Bożej, wyjednało jej wielką sławę; o kilkanaście mil w około wiedziano o niej, przychodzono po radę i sprowadzano chore dzieci, co jej dawało znakomitą sposobność: wprowadzać te aniołki do nieba, za co z pewnością z wieńcem wdzięczności oczekiwały tam na nią. Z opieką nad schroniskiem i pogańskiemi dziećmi łączyła jeszcze siostra Jên opiekę nad szkołą parafialną chrześcijan, a właściwie ją rozpoczęła. Parafia w Omy, w której się znajduje schronisko, jest właśnie jedną z większych osad chrześcijańskich. W Chinach, gdzie nauka bezpłatna i obowiązkowa nie jest jeszcze wprowadzona, gdzie rodziny najzupełniejszą mają wolność dobierania sobie nauczycielek wedle upodobania; potrzeba być doskonałą nauczycielką, ażeby dłużej w jednem miejscu nauczać, szczególniej po większych miastach. Siostra Marya 38 lat pozostawała na czele szkoły parafialnej, właśnie rozpoczęła wychowanie córek w trzeciem pokoleniu. Wszystkie, które się pod jej kierunkiem kształciły, a są teraz matkami rodzin w okolicznych powiatach, zachowały dla niej najmilsze wspomnienia, i z najwyższą czcią

o niej mówią. Jeżeli kapłan jako dusz pasterz w parafii jest ojcem wszystkich chrześcian, to ona była ich matką równie jak on szanowaną i kochaną. Jakąż była pomocą dla misyonarzy przez lat 40 tu po sobie następujących! Roztropna, dyskretna, światła i gorliwa, umiała zawsze w domu pokój utrzymać, to też we wszystkiem jej zasięgano rady. Upadających na duchu ożywiała męstwem, smutnych pocieszała, wszelkie utrapienia i dolegliwości potrafiła łagodzić. Ale szczególniej chorym i umierającym dawała dowody swego miłosierdzia i gorliwości o dusz zbawienie. Jak prawdziwa siostra miłosierdzia otaczała konających, przygotowywała na śmierć częstokroć w nieobecności misyonarza, który nie zawsze mógł wszystkim wystarczyć ograniczać się musiał najczęściej udzielaniem ostatnich Sakramentów. Prawdziwie Aniołem opiekuńczym była dla umierających chrześcian, a i poganie nieraz mieli szczęście mieć ją przy swojem łożu śmiertelnem wtedy właśnie, gdy ich wszyscy opuszczali. Tyle cnót i zalet obfitych w zasługi, ukrytych było w tej słudze Bożej, zawsze pokornej, a wobec misyonarza prostej i posłusznej jak dziecko. Jej dobroć i pokora nie była jednak małoduszną — owszem niejednokrotnie dała dowody męstwa i zimnej krwi. W czasie, kiedy była przełożoną schroniska, bandy powstańców powypędzane z innych prowincyj, wpadły do południowego *Sutchuen*, siejąc naokoło zniszczenie i pożogę. Schronisko za murami miasta Omy położone, najbardziej było wystawione na ich napaść. Niezwłocznie więc zabrała się do bezpiecznego umieszczenia sierot wraz z podmistrzynią, nie w mieście, które powstańcy mogliby zająć, ale u chrześcian w górach, dokąd nie odważyliby się zapuścić. Następnie zajęła się przechowaniem sprzę-

tów, o ile się dało, to samo zrobiła z aparatami kaplicy parafialnej i na probostwie, które kapłan-Chińczyk przestraszony spiesznie opuścił. Potem dopiero sama się puściła w góry, aby uniknąć spotkania z awanturnikami, którzy wpadłszy do kraju, przez trzy dni i noce wszystko w parafii i w schronisku burzyli i niszczyli; odchodząc nawet podłożyli ogień, ażeby i domów za sobą nie pozostawić, które jednak na szczęście nie zgorzały. Dziesięć lat temu, podczas powstania w Tapou, podobne wraz z nią przechodziłem wstrząśnienia, ona mężnie obstawała dotrzymując placu do ostatka, ale tym razem skończyło się istotnie tylko na trwodze, bo szczęśliwym zrządzeniem, buntownicy do nas nie doszli.

Wśród takich kolei życia starzała się, niepostrzeżenie zbliżała się też chwila, że miała pójść po swoją nagrodę. Bóg udzielił jej przytomność umysłu do końca; ostatniemi czasy, skutkiem niedomagania nie mogła już wychodzić, ani zajmować się ręcznemi robotami, ale jeszcze siedząc w krześle zarządzała schroniskiem, i niejako była duszą domu. To też śmierć jej wywołała ogólną i publiczną żałobę. Wielką to stratą dla św. Dziecięctwa, dla całej parafii i powiatu. Nie prędko znajdziemy zastępstwo.

Do tych zasłużonych pochwał nic dodawać nie potrzebuję, chyba to, że ją polecam bardzo modlitwom Ks. Dr. i wszystkich członków, i proszę was, błagajcie Boga, ażeby raczył więcej takich powołań nam dawać. Najgorliwszy misyonarz nic sam zdziałać nie może! Jakkolwiek jest głową i przewodnikiem wszystkich dzieł, ale bez członków pomocniczych i głowa jest ubezwładnioną. Bóg wasze modły wysłucha i dostarczy nam pomocy w uwolnieniu więcej dusz z przemocy piekła.

Racz Ks. Dr. przyjąć wyrazy najwyższej wdzięczności, z jaką mam zaszczyt pozostać pokornym

sługą
Marek Chatagmon,
Biskup Chersoneu, Wikaryusz apostolski południowego Sutchuen.

Wyciąg z listu X. Fenouil, Wikaryusza Apost. w Jun-nan do X. Dyr. Dzieła św. Dziecięctwa.

Biedny Kolosan.

Przed paru laty w sam pierwszy dzień roku byłem w Tchê-fong-chaan, w celu odbycia pasterskiej wizyty. Czternastego stycznia bardzo było zimno, deszcz był ulewny. Już zmrok zapadał, gdy spostrzegłem wchodzących do kościoła biednych ludzi w stanie istotnie opłakanym, tak byli sił pozbawieni, osłabieni, że zaledwie się czołgali, wszystko w nich zdradzało ostateczną nędzę. Była to matka prawie zupełnie ociemniała, piastująca w swych nagich ramionach najmłodszego swego synka, tak samo jak matka licho odzianego. Dziewczynka czteroletnia szła obok matki, trzymając się resztek sukni potarganej biednej kobiety. Najstarszy z rodziny Antoni, chłopiec w siódmym roku, szedł naprzód wskazując drogę. Mimo wielkiej nędzy, blade i wychudzone twarze zdawały się rozjaśniać na nasz widok. Przyszłość rozjaśniła się przed nimi, w biednych sercach zabłysła nadzieja.

Owa biedna, ociemnała matka jest sierotą wychowaną przez śwtęte Dziecięctwo, a przed ośmiu laty wydaną za mąż przez mego czcigodnego poprzednika. Młode ich gospodarstwo nie było wpra-

wdzie bogate, ale jednakże mieli tyle ile im było potrzeba. Mogli się łatwo wyżywić, a nawet czegoś więcej dorobić. Na nieszczęście, ojciec tej rodziny, Kolosan, zawiódł się na spekulacjach, a po tem niepowodzeniu nie dużo mając, wkrótce wszystko stracił. Chciał się ratować, może przez wstyd fałszywy, a może w nadziei odzyskania łatwiej i prędzej, co był utracił w przedsiębiorstwie, dość że nie radząc się nikogo, przeniósł się do obcego kraju wraz z swoją rodziną, daleko od kościoła, pomiędzy samych pogan. Tam pracował nietylko usilnie, ale nawet aż do wyniszczenia żelaznego zdrowia. Niepowstrzymana dążność poprawienia swoich interesów pchała go do wielkich przedsiębiorstw, niekiedy udawały mu się dosyć dobrze, ale z czasem, gdy się kółko rodzinne powiększyło, wszelkie oszczędności nagromadzone, zaledwo wystarczyły na zaspokojenie potrzeb wzrastającej rodziny. Tak więc nasz poczciwy Kolosan, mimo wysiłków, niczego się nie mógł dorobić, a nawet był uboższym niż kiedykolwiek. Ale jeszcze nie tracił odwagi, zawsze miał wielką ufność, a chociaż sam nie wiedział dlaczego, wierzył jednak w lepszą przyszłość. Dopiero gdy nieszczęśliwa kobieta zwrok utraciła, bolesne to doświadczenie ostatnie jego nadzieje i ostatnie podpory utrzymujące go zniszczyło. W takich chwilach przypomniał sobie Kolosan o kościele, o misyonarzach i o chrześcianach, zrozumiał też, że jakkolwiek będzie dla niego bolesnym powrót do swoich krewnych, po większej części dobrze się mających — była to jednakże jedyna droga ratunku jaka mu pozostała. Nie było też w czem wybierać, wielkich przygotowań nie było, łatwo się domyślić można; nie było zapasów, a więc nie wiele z sobą mieli zabierać, a na nowe nie było funduszów; trzeba było co prędzej puścić się w drogę.

Biedni nasi podróżni pierwsze dni drogi z niezmiernym odbyli wysiłkiem, jak się tego spodziewać było można. Nareszcie udało im się bez znaczniejszej przygody stanąć w Lo-Kot seu, małem targowisku przed Tchen-Fong-chan, gdzie mieszkają chrześcianie. Jeszcze kilka dni drogi, a nasz Kolosan będzie znów wśród przyjaciół i znajomych. Tak sobie obiecywał, tak się spodziewał, gdy w chwili przeznaczonej na dokończenie drogi, uczuł się nagle chorym i niezdolnym pójść dalej. Nie traci jeszcze nadziei, spodziewa się, że wypocząwszy 2 godzin, będzie mógł iść dalej. Lecz jeszcze tego samego wieczora wywiązała się febra tyfoidalna, a choroba ta po części śmiertelna w tym kraju, o wiele pogorszyła smutne warunki naszych biednych podróżnych. Teraz chory odrazu zrozumiał wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagraża jego jego żonie i dzieciom. Miał jeszcze tyle przytomności umysłu, ażeby ostatnie zrobić postanowienie, które spełnił z największym wysiłkiem. Z pomiędzy pozostałych mu jeszcze przedmiotów wybrał to, co jaką taką miało wartość, za co choć kilka mógł wziąść centimów, albo zamienić na kukurydzę. Najwięcej wartości z nędznych zabytków miał stary rądel miedziany, prawdopodobnie drogo kiedyś nabyty gdy był nowy, ale teraz zaledwie kilkanaście centimów mógł za niego dostać. Za te pieniądze kupił kukurydzy, z której dla siebie zatrzymał trochę, a resztę oddał żonie mówiąc: „Idź i zabierz nasze dzieci; nie ociągaj się, najmniejsze opóźnienie mogłoby cię na niebezpieczeństwo narazić; Antoś będzie was prowadził, odchodź najprędzej, a staraj się wnijść do kościoła, jeżeli mi lepiej będzie to się zobaczymy“.

Po smutnem pożegnaniu biedacy puścili się w drogę. Chłopczyna mimo największej uwagi, ażeby swą matkę prowadzić bezpiecznie i uchro-

nić ją od wszelkiego potykania się, nie zdołał przewidzieć przeciwności, jakie ich po drodze spotykały. Szli żółwim krokiem, dawnych zapasów zabrakło — nowego posiłku nie było znikąd. W tym kraju nie można zupełnie liczyć na współczucie publiczne; jałmużnę dają tylko uzbrojonym żebrakom, albo też włóczęgom, umiejącym postrach wywołać. Są jakieś wyjątki szlachetniejsze, ale w ogólności dusze litościwe i serca miłosierne są nadzwyczajną osobliwością pomiędzy poganami.

Sam koniec podróży był przykrzejszy i boleśniejszy ponad wszystko, coby o niej powiedzieć można. Biedni ci ludziska podczas bolesnej pielgrzymki nie raz, ale kilkanaście razy byli w niebezpieczeństwie utraty życia, odnieśli pokaleczenia, choć nie wielkie. Widocznie jednak Anioł Boży czuwał nad nimi i nie opuszczał ich. Smutny stan naszych podróżnych zwalniał ich zupełnie od dłuższych opowiadań swych przygód przynajmniej chwilowo; kazałem przeto odprowadzić matkę z najmłodszymi dziećmi do schroniska; była ona niegdyś sierotą wychowaną przez św. Dziecięctwo. Dziś nieszczęśliwa przypomniała o matce przybranej, przyszła się schronić pod strzechę, w której spędziła swe pierwsze lata. Antoni, jej syn najstarszy, już odtąd jest w pensyonacie św. Dziecięctwa, umieszczony w szkole misyi. Pozwoliwszy chłopcu przez kilka dni wypocząć, postanowiłem wysłać go na odszukanie ojca chorego; ale posyłać go tak daleko, samego! Istotnie miałem skrupuły, widząc dziecko odchodzące. Chłopiec zaopatrzony w żywność i kilka centimów o nic się nie troszczył, najspokojniej puszczał się w drogę. Wbrew moim oczekiwaniom potrafił wrócić po dwóch dniach mały zuch.

Ojca odszukał i znalazł go znacznie lepiej; w istocie Kolosan po niedługim czasie odzyskawszy nieco

sił, podążył tam, gdzie już rodzina jego była. A ponieważ przybył do kraju chrześciańskiego, gdzie prawie wszyscy mieszkańcy byli krewnymi lub przyjaciółmi, z łatwością znalazł domek, w którym swą rodzinę pomieścił, również i pracę na jej wyżywienie.

Macie, moi mali członkowie w tej opowieści znów jeden więcej dowód błogiej działalności Dzieła św. Dziecięctwa w tych dalekich krajach.

Doktór Peau.

Nasi chrzciciele wędrują od wsi do wsi zarówno latem, jak zimą, szukając umierających; mam ochotę porównać ich z myśliwymi gorliwie polującymi. Nie mało oni wycierpieć muszą, w lecie dokucza upał a zimą nierównie dokuczliwsza pora daje się we znaki, ale to wszystko nie przeszkadza, ani nie powstrzymuje ich czynności. Często jednakże zdarza im się doznać bardzo niełaskawego przyjęcia od zawsze podejrzliwych pogan, nieraz dość drogo opłacić muszą pociechę ochrzczenia jakiegoś dziecięcia. Wiarogodnym świadkiem w tej mierze jest katecheta na mojej pensyi, którego nazywają „Doktorem Peau“. W niemałym byłbym kłopocie, gdyby mi przyszło złożyć świadectwo, przed jakim fakultetem zdawał egzamina lekarskie; mimo to jest faktem, że go inaczej nie znają, ani nazywają, owszem pozyskał imię znakomitego lekarza. Jak „białego wilka“, na dwadzieściapięć mil w około znają poganie, chrześcijanie wszyscy już o nim słyszeli cudowne rzeczy. Ale bo też to jedyny lekarz w kraju, który udziela lekarstw „bezpłatnie“, dla miłości Pana Boga, domyślacie się, że bezinteresowność jego daleko wię-

cej, jak wiadomości lekarskie oddziałuje na rozpowszechnie jego praktyki. A nasz kochany doktór korzysta z swojej wziętości, ułatwiającej mu wstęp, a nawet uzyskał już prawo obywatelstwa we wszystkich wsiach, gdzie sławę jego znają. Gdy wieczorem po długiej i męczącej drodze nie może znaleść gospody, gdzie mógłby przenocować, wtedy przypomina sobie, że przed pięciu, a może dziesięciu, a nawet i piętnastu laty, dawał lekarstwa temu lub owemu mieszkańcowi tej okolicy; bez ceremonii udaje się do swego dawnego klienta, doznaje najmilszego przyjęcia, zajmuje pierwsze miejsce u stołu i wszystkie wygody na jakie dom stać. Przed położeniem się na spoczynek, wypala chętnie fajeczkę (jest namiętnym palaczem) a wtedy najlepsza nasuwa się okazya zasięgnąć wiadomości o stanie zdrowia mieszkańców wsi, w której się zatrzymał. Stosownie do udzielonych mu wiadomości układa sobie plany na dzień następny, a potem spokojnie wyciąga się na wspólnym piecu, nie odmawiając nawet wieczornego pacierza, ani robiąc znaku krzyża świętego. Niech się ks. Dyrektor nie gorszy tem, co powiedziałem, modlitwa wieczorna dawno już odmówiona, znak krzyża świętego pod kołdrą się uczyni; nasz doktór nie chce, ażeby poganie wiedzieli, że on chrześcianinem, jużby go podejrzywali i straciłby sposobność chrzcenia dzieci.

Pewnego dnia, nasz doktór znużony całodzienną fatygą, doszedł był do bramy większego miasta, dokąd nigdy jeszcze nie wstępował; dzień cały niepomyślny był dla niego, wszystkie trudy, jakie ponosił przez dzień zdawały się daremne, żadnej nie odniósł korzyści, nie ochrzcił ani jednego poganiątka, jedyną korzyścią była zasługa za dobrą wolę. To też smutny, jak myśliwy powracający z polowania z próżnymi rękami, nasz doktór szedł

drogą odmawiając różaniec. Nagle ujrzał poganina z przeciwnej strony idącego z snopkiem słomy pod pachą. Jako człowiek znający swoje rzemiosło zwolnił kroku, przystanął, ażeby proch z swego obuwia otrzepać, nie tracąc z oka poganina z kosztowną wiązką słomy; zwąchał on w tej wiązce ukryty skarb. Poganin zaś nie zwrócił zupełnie uwagi na wędrowca, zboczył z drogi i najspokojniej złożył swój snopek słomy do bruzdy, a potem obróciwszy się znikł za pierwszymi domami wioski. Nie ma wątpliwości, że człowiek ten porzucił tam dziecko, doktór Peau zadrżał z radości na tę myśl, że przecież dzień nie stracony, pociesza się nadzieją, może to dziecię jeszcze żyjące! z wielką przezornością zmierza w to miejcie, gdzie leży wiązka, rozgląda się w około dla pewności, czy nie jest widziany; nareszcie zbliżywszy się, nachyla się, otwiera słomę, ażeby się przekonać, czy biedne maleństwo żyje, zdawało mu się że tak, bo jeszcze zupełnie ciepłe; nie tracąc czasu spogląda raz jeszcze w stronę wsi, bierze gąbkę zwilżoną wodą i chrzci dziecię, dopełniwszy czynności powraca na drogę zadowolony tem powodzeniem. Niestety, mimo wszelkiej ostrożności spostrzeżono go odrazu. Tłumnie przybiegli poganie, schwytali, zawlekli do wsi, przywiązali do słupa i nie szczędzili mu razów. Nareszcie sprawdziwszy, że nie wyłupał oczów dziecięciu, ani wyrwał mu serca, puścili go na wpół żywego.

Nazajutrz nasz chrzciciel udał się po drodze do „Cha liug“, okryty śladami dnia poprzedniego i opowiedział swą przygodę Misyonarzowi, księdzu Boyer'owi, ten zaś chciał wytoczyć proces i dać dobrą nauczkę barbarzyńskim poganom. Ale nasz doktór nie pozwolił na to utrzymując, że jeżeli Ojciec zaskarży tych, co mnie biczowali, już nigdy nie będę miał wstępu do ich miasta, ażeby chrzcić

dzieci; niech im Ojciec przebaczy, większą ztąd korzyść mieć będziemy".

Monsignor Boyer nie chciał obstawać przy swojem zdaniu, bo w takim razie byłby mniej wspaniałomyślnym od doktora, zasługującego istotnie na pochwałę.

W ogólności jesteśmy bardzo zadowoleni z działalności naszych chrzcicieli i chrzcicielek, bez wątpienia nie wszyscy dorównają sławnemu „Doktorowi Peau" który czoło stawia współzawodnictwu, lecz my kontenci z wszystkiego.

Przyjmij ks. Dyrektorze i t. d.

Z KRAKOWA.

Zapewne miło będzie członkom Dzieła św. Dziecięctwa przejrzeć ogólny rejestr dochodów, jakimi Dzieło w ostatnim roku *) rozporządzało, tak on wygląda :

I. Z Europy	1.	Francya	1,050.758	fr.	86	ct.
	2.	Belgia	348.762	„	23	„
	3.	Holandya	171.021	„	56	„
	4.	Ces. Niem.	906.815	„	99	„
	3.	Austro-Węg.	193.424	„	73	„
	6.	Polska	15.421	„	75	„
	7.	Szwajcarya	76.810	„	70	„
	8.	Włochy	282 994	„	80	„
	9.	Anglia i Szko.	28.044	„	95	„
	10.	Irlandya	24.220	„	75	„
	11.	Hiszpania	30.293	„	—	„
	12.	Portugalia	20.766	„	—	„

*) Sprawozdanie z r. 1889/90.

	13. Grecya	201 „	— „	
	14. Rosya	21 „	36 „	
	15. Dania	727 „	25 „	
	16. Szwecya i Norwe.	72 „	— „	
	17. Turcya europ.	316 „	70 „	
II. Z Azyi	. . . .	9 721 „	90 „	
III. Z Afryki	. . . .	3.084 „	80 „	
IV. Z Ameryki	. . . . . .	184.406 „	12 „	
V. Z Australii	. . . . . .	5.599 „	60 „	
	Razem .	3,348 899 fr.	25 ct.	

Nie potrzeba objaśnień, aby widzieć, że ta pokaźna sumka 3.348.899 fr. może coś zaważyć na szali ogólnych środków, jakimi kościół św. posługuje się w rozszerzaniu królestwa Chrystusowego na ziemi. Któżby przypuścił, że zabiegi i prace tak drobnych rąk są w stanie doprowadzić do tak pięknych rezultatów; żaden tron, żaden sejm, żaden bank nie zdobyłby się łatwo na podobną ofiarę. Pomyślcie, moi młodzi członkowie, że temu Panu Jezusowi, któremu pastuszkowie nieśli w dani, co mieli; któremu trzej królowie ofiarowali bogactwa w złocie, kadzidle i mirze, pierwsi chrześcianie wszystkie swoje majątki, a całe wieki następne dały dowód swej ofiarności w pozostałych po nich świątyniach, fundacyach i dziełach pobożnych, że wy temu samemu Panu niesiecie rok rocznie w ofierze sumę blizko pół czwarta milionową. Patrzcie, że żaden prawie naród, w którym siła nie przytłumia wszelkich szlachetnych popędów nie wyłącza się od tej pięknej daniny. Uboga Irlandya, niebogate Włochy, nawet niechrześciańska Turcya niesą swoją cząstkę szczęśliwe, że mogą tem zaznaczyć hołd i cześć powinną Panu nad Pany. Bo w kościele katolickim, który sam jeden ogarnia cały świat, wszystkie narody bez wyjątku i różnicy, nie było nigdy i nie będzie ta-

kiego czasu, w którymby nie powstawali nowi misyonarze, nowi apostołowie i męczennicy, w którymby jedni chrześcianie nie żyli dla drugich i nie nieśli dla nich w ofierze życia i mienia. Zamknij chrześcianina w obrębie jednego narodu a on przestanie być chrześcianinem. Kto inaczej myśli i mówi, ten nie zna ducha kościoła św. P. Jezus nauczył nas prawdziwej jałmużny, kiedy w każdym potrzebującym kazał nam widzieć siebie samego, gdy więc z dalekich krain uderza was w oczy nędza niewiary, większa niż którakolwiek inna, to Chrystus zabiega wam drogę i odsłania przed wami swe rany prosząc, byście jak druga Weronika otarli je i zasłonili swojem miłosierdziem. Chrystus jest tu, a tam Go nie ma? Czegóż Go więc wspierasz tu, a tam się Go wzdrygasz wspomódz, bo widać nie jego wspomagasz, ale siebie. Dla niego nie ma przeszkody w przestrzeni, On na nas woła tak z Polski, jak z Chin i Japonii, tak z naszej wioski, jak z chatki ubogiego Japończyka. Kto kocha P. Jezusa a wszystkich swych bliźnich w P. Jezusie, ten to dobrze rozumie, ten też wie, że co się Bogu da, nigdy nie jest stracone, a choćby poszło w najodleglejsze ziemie, wróci w stokrotnej wartości; — tylko ciasne serca i umysły zakreślają sobie piędź ziemi, po za którą lękają się przesłać jakąkolwiek jałmużnę, ale im też nie chodzi o to, abyśmy się wszyscy na tej ziemi jak najprędzej znaleźli w jednej owczarni i pod jednym pasterzem. Tacy ludzie mają swoje własne cele, z ich ust można usłyszeć najpiękniejsze słówka, ale nie dajmy się nigdy na lep tych ponęt uwieść, po pod ich piękną szatą ukrywa się, jeśli nie złość, to przynajmniej gruba nieświadomość rzeczy Bożych.

Roztropniejsi są w tych rzeczach nasi pobożni członkowie, którzy widocznie dobrze rozumieją, komu przedewszystkiem należy się wdzięczność za

błogosławieństwo w powodzeniu i pomyślności, bo skoro tylko rozeszła się wieść o obfitych urodzajach tegorocznych i szczęśliwych zbiorach, wnet zmnożyła się ofiarność i składki obficiej płynąć zaczęły. Wysłałem już w obecnym kwartale na ręce głównego Dyrektora Dzieła 2600 złr. polecając jego modlitwom i modlitwom wszystkich członków dzieci polskie i naszą polską ziemię, która niemal cała przyczyniła się do zebrania tej sumy. Widzimy w niej głównie Żmudź i Litwę z swymi zelatorami J. M. i R. z Wil. Dalej dzieci W.....skie, Częstochowę i Warszawę. Widzimy z ziemi poznańskiej Poznań z Czcig X. L. który nas w tym kwartale zasilił obfitą jałmużną i z p. Kał. Kościan przez W. S. Ś. Miłosierdzia, także Środę i Wilkowo Polskie. Szląsk pruski z królewską hojnością nas wspierał. Z Biskupic gorliwy zelator K. przesyłając nam jałmużnę pisze: „Jest to ofiara od biednego ludu z pracy rąk żyjącego, zebrana dla jeszcze biedniejszych dziatek pogańskich. Dla nich ma ona służyć na okupienie łaski chrztu św. i wiary, dla nas Szlązaków ma wyjednać wolność uczenia się mowy polskiej, aby się nie stały te młode pokolenia nowymi poganami i abyśmy znów wkrótce wszyscy tutaj mówić mogli: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie.* Mają Biskupice jeszcze drugi dom, dokąd zbiega się wszystko, co kocha Boską Dziecinę, jest to dom W. Sióstr Miłosierdzia, niech Bóg i nadal jak najwięcej ich pracy błogosławi. Mikołów, N. Beroń, Bogucice przysłały nam także składkę przez swych gorliwych zelatorów. Z dyecezyi chełmińskiej i warmińskiej zapisały się w tym kwartale Ragnit, Starogród, Ludwichsthal, Lubawa i Pelplin.

I nasze dyecezye nie jakkolwiek przysługują się Boskiej Dziecinie. Z Sambora wraz ze składką odbieram list pełen pocieszających wiadomości, któ-

rym dzielę się z członkami Dzieła: „W pierwszych początkach po zawiązaniu się Dzieła św. Dziecięctwa Pana J. w parafii naszej myślałem, że zbierze się jeden tylko podwydział, dzięki jednak Opa trzności Bożej, zebrało się już kilka rzędów na trzeci podwydział. Wybrał sobie Bóg z pośród braci i sióstr różańcowych pewne osoby, które chociaż nie są wzniesione na jakieś wyższe stanowisko, tak są jednak gorliwe o chwałę Bożą i zbawienie dusz, że sam się ich gorliwością buduję. Wielką pomocą w zwiększaniu liczby gorliwych zelatorów są wspólne zebrania czyli komitety, na które się z wiedzą W. X. Proboszcza co miesiąc schodzimy. Tam po krótkiej modlitwie do Najśw. M. Panny za dziećmi niewiernymi i po odczytaniu pewnych szczegółów, czy to z żywotów tych świętych, którzy się odznaczali szczególniejszą gorliwością o chwałę Boga i zbawienie dusz, czy to z dawniejszych roczników Dzieła św. Dziecięctwa P. J. każdy z członków biorących udział w komitecie, jak to już kilka razy spostrzegłem, bywa nadzwyczaj pobudzony do gorętszej miłości ku Bogu, a ztąd do większej gorliwości o chwałę Jego i zba wienie dusz przez poświęcenie się dla innych. Oby nam Bóg i nadal w tych miesięcznych zebraniach błogosławić raczył. Zauważyłem także, że wielką litością dla biednych dziatek niewiernych odznaczają się panienki. Jedna słysząc o barbarzyńskiem obchodzeniu się z dziećmi w ziemiach pogańskich, przyszedłszy do tyla była wzruszoną, że aż się rozpłakała, a przy tem stanowczo się z tem rodzicom swoim oświadczyła, że chce koniecznie należeć do tego stowarzyszenia, aby przez to przysłużyć się Boskiemu Dzieciątku Jezus. Inna znów już należąca do Dzieła św. Dziecięctwa prosiła swych rodziców, aby jej pozwolili własnymi rękami zapracować na ten ofiarny grosz dla Dzieła mó-

wiąc, że milszym będzie Bogu i pomocniejszym dla biednych dziatek grosz własnym trudem zapracowany. — Wielką też mi sprawia pociechę, że Dzieło św. Dziecięctwa nie tylko po miastach, ale i w pojedyńczych parafiach wiejskich coraz więcej zaczyna być znanem i przyjmuje się, cieszę się tem więcej, że odpowiada to zupełnie pragnieniom i życzeniom naszych Najprzew. Pasterzy. Jeszcze świeżo Jego Em. Książe Kardynał, Biskup krakowski polecał w notyfikacyach w gorących słowach tę zbożną pracę swemu duchowieństwu. Nie możemy też powstrzymać się od uznania na tem miejscu gorliwości niektórych kapłanów na parafiach, którzy przez jakiekolwiek przechodzą parafie, pozostawiają swoim następcom już wszczepione i wprowadzone Dzieło. Parafianie winni im są serdeczną wdzięczność. Tak rozpoczyna się Dzieło w Rabie Wyżnej.

Do dziatek w czasie wakacyj.

Wolne od nauk dziatki bujacie,
Podczas wakacyj na polu, w lesie,
Po pięknych łąkach rączo biegacie
Na wieniec wonne zbierając kwiecie.

Mama i tato wszyscy wam radzi,
Bo się rok szkolny dobrze przebyło,
Więc się pobawić także nie wadzi,
Znowu nauka pójdzie aż miło!

A wiecie dziatki? w chińskiej krainie
Nie mają dzieci chwili wolności,
Tam łza w niewoli okropnej płynie,
Nigdy na licu uśmiech nie gości.

Nie mają one biedne sieroty
Ni pożywienia, ani okrycia,

Więc ich nie cieszy słońca blask złoty,
Nie wiedzą one co powab życia.

Nie znają Boga, ni świętej Matki,
Nie umią śpiewać w cześć Zbawiciela,
O wy kochane! wy polskie dziatki!
Przyspieszcie że im dzionek wesela!

Dajcie ofiarę, dajcie ochotnie,
Na wykupienie dziatek z niewoli,
Bóg wam nagrodzi kiedyś stokrotnie,
Że im skrócicie chwilę niedoli.

On wam rodziców zdrowo uchowa,
W naukach waszych też dopomoże,
I od niedoli wszelkiej zachowa,
A w końcu da wam królestwo Boże!

S. M. z Jarosławia.

Polecamy modlitwom członków św. Dziecięctwa:

Ś. p. ks. Tagliabne, misyonarz św. Wincentego, Biskupa Pekinu, Wikaryusza Ap. z półn. Cze-ly, zmarłego przed kilku tygodniami w 68 r. życia. Dzieło straciło w nim wielkiego pracownika.

Ś. p. Siostrę Kazimierę Teresę (Ścibłową), urodzoną na Białej Rusi r. 1818, zmarłą w Krakowie na Wesołej 1890 r. Nieoszacowana ta zelatorka Dzieciątka Jezus, położyła dla Dzieła bardzo wielkie zasługi. Za jej to głównie staraniem Dzieło przyjęło się i rozszerzyło na Żmudzi, w Kurlandyi i Litwie zachodniej. Jej też duszę, miłą niezawodnie Bogu i dla gorliwości i dla wzorowego życia zakonnego, które nad wyraz kochała — polecamy modlitwom członków, do których ma wszelkie prawo.

Ksiądz J. prosi o modlitwę w pewnej ważnej intencyi. — Pewna osoba poleca swoją chorą matkę modlitwom członków. — K. S. z Krakowa prosi o zdrowie.

Składki od 1 Maja do 1 Sierpnia 1890 r.

Ag. Michalczyk 8 złr. 47 c. O. Gwardyan OO. Franc. 1 złr. W. S. Ang. Felicyanka 3 złr., N. N. z Krakowa 5 złr., Zgrom. PP. Kanoniczek św. Ducha 4 złr. 8 ct., Dzieci z pensyonatu PP. Kan. 5 złr. 40 ct., Ochronka ze Smoleńska 3 złr., W. X. Klimkiewicz proboszcz 10 złr., W. X. Paszkowski z Krzeszowic 70 ct., p. Brata Jana z furty 85 złr. 23 ct., mianowicie: J. Jarunusiewicz 1 rbl., D. Tomkiewicz 1 rbl., N. N. S. Mił. 5 złr. 75 ct., A. W. Dziedzic 1 złr. — PP. Benedyktynki ze Staniątek 4 złr., K. Ogiełka 5 złr., P. Jaworska 2 złr. 40 ct., M. Bednarczyk 1 złr, H. Radzińska 1 złr., P. Wajdowa 1 złr., W. X. J. Hajda z Niepołomic 3 złr. 21 ct, M. Bernaś 8 złr. 46 ct., W. X. Ślepicki z Kęt 9 złr. 50 ct., W. OO. Reformaci 4 złr. 14 ct., W. X. Domaradzki 20 złr. 70 ct., Z Biskupic od J. Szczudły i innych 5 złr., W. X. Leszczyński z Zakop. 2 złr., Zelatorka Wanda 1 złr. 30 ct., Z Mogielnicy 8 złr. 80 ct., Służba ze szpitala św. Łazarza 20 złr., W. SS. Miłosierdzia ze szpitala św. Łazarza 15 złr., P. W. SS. Miłosierdzia z Kleparza 45 złr., 46 ct. mianowicie: J. Majda 6 złr. 75 ct., J. Węglowska 1 złr. Z. Golińska 3 złr. 36 ct., Br. Szpakowska 2 złr. 25 ct., J. Szpakowska 2 złr. 40 ct., J. Kwaterska 3 złr., SS. Felicyanki z Mik. ul. 1 złr., R. Hołubowicz 50 ct., A. Dutkiewicz 2 złr. 88 ct, M. Pollak 26 ct., M. Hodnikówna z Harbutowic 5 złr. 59 ct., M. Mastalska 72 ct., W. Nawara 42 ct., A. Żychowicz 1 złr. 5 ct., M. Kowalik 24 ct., Piszówna St. 66 ct., Piszówna A. 46 ct. Janina, Bronisia, Marya, Wacława Lasockie, Irena i Idalia Plater 6 złr., od pojedyńczych osób i dzieci klasowych i katechizm. 6 złr. 92 ct., — P. M. Szlezer zel. 4 złr. 80 ct., P. M. Orzechowska 1 złr. 67 ct. Br. Czechowicz 6 złr., P. Czajkowska 6 złr. 75 ct., P. N. 1 złr., W. X. Ziemiański 1 złr., p. W. X. Bratkowskiego 20 złr., p. W. X. Mrowińskiego 7 rs., Roczniki 1 złr. 8 c. Chłopcy z katechizmu 1 złr. 90 ct.

W. X. M. Kosaczyński w Wojn. 4 złr. 30 ct., W. X. Gawroński z parafii Dembno 20 złr., p. T. Świercz ze Szczep. 5 złr. 35 ct., Seminaryum duchowne w Tarnowie 10 złr. 24 ct., od Szynwałdzkich dziatek W. X. Siemieński pb. 5 złr.

P. Pospischillówna 4 złr. 70 ct., od członków ze Sambora W. X. J. Dornwald 20 złr. 52 ct, W. X. L. Urban z Olpin 4 złr., X. M. Górnicki od członków

z Jarosławia 8 złr., W. PP. Benedyktynki z Przemyśla 17 złr.

Anna Jasieniuk 2 złr. 82 ct., X. St. Ziemba 11 złr. 11 ct, Dwunastka z Podola 3 złr. 45 ct., M. Janoszyna 1 złr., Stowarzyszenie św. Dziecięctwa z Rozdołu 30 złr., W. PP. Dominikanki w Rawie R 1 złr. 54 ct, Dzieci z Żółkwi 3 złr. 50 ct., X. L. Ziemiański z Wojniłowa 2 złr. 67 ct., W. X. Łazarewicz z Kołomyi 9 złr. 10 ct., W. X. Pelc 5 złr., Dzieci szkolne z Nowosiołek 9 złr., W. X. P. Weredyński 12 złr., p A. Strusiński 9 złr. 70 ct., W. X. Al. Uram z X. Szajną z Tarn. 36 złr. 10 ct., Ośmioklasowa szkoła PP. Benedyktynek ormiańs. 11 złr. 24 ct., X. J. Ścisłowski 14 złr.

Serafina Szymankiewicz 31 m., Br. Bernardyn z Poz. 16 złr. 16 ct., W. X. P. Kośmider z Wil. P. 21 złr. 3 ct., W. X. Laskowski z Poz. 265 m., W. SS. Miłosierdzia ze Środy 50 m

W. K. Woska z Rag 16 rs., p. J. Żurowski 100 m., K. Radkowski 25 m. 50 fen., W. SS. Miłosierdzia z Lubawy 60 m., p. Marwicz 40 m.

J. Plewniak 60 m., A. Szupka 11 m., L. Lecton 15 m., Sysoń Ch 150 m., Niemczyk O. 12 m., W. SS. Miłosierdzia z Biskupic 39 m., T. Kowalik 2 m, K. Ogórek 7 m. 50 f., W. O. Tyburcy Paulin 110 m. W. X. Domar. 36 m., W. X. Weltike 42 m., F. Hadamikowa 50 m.

Z Królestwa 487 złr, K. Gumbelewicz od czł. 10 rs., W. X. M. ze Żmudzi 6 rs., X. J. 150 rs., p. E. S. od dziatek Wit. 50 rs., od Br. Jana 120 m., W. SS. Mił. z Budzanowa 6 złr. 20 ct., W. X. Sok z Jeż. 124 złr., A. B. z Warszawy 25 rs., p. Olej. i Wesołowski z Ameryki 5 dol., p. Kowaisch 31 m.

Że Rocznik „*Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa Chrystusa*“ nic nie zawiera przeciwnego nauce katolickiego Kościoła, niniejszem poświadczam.

W Krakowie, d. 6 Sierpnia 1890.

Ks. Filip Gołaszewski,
Cenzor.

L. 2924.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.



Kraków, d. 7 Sierpnia 1890.

† A. Kard. Dunajewski.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, św. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpic te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego